

Wybory w Ameryce (3)



Polak - katolik zadecyduje, kto wygra wybory prezydenckie.

Kilka dni temu portal POLITICO zamieścił jako wiodący tekst rozważania, na temat roli Amerykanów polskiego pochodzenia w nadchodzących wyborach. I doszedł do wniosku, że to właśnie oni w znacznym stopniu zadecydują o ostatecznym wyniku, a zwłaszcza na ważnym o składzie Kolegium Elektorskim wyborze 19 elektorów w Pensylwanii. W tym stanie polska grupa etniczna obliczana jest na 800.000 osób, ale w najbardziej krytycznych dla rezultatu wyborów powiatach, to oni dominują w stopniu decydującym o wyniku.

I POLITICO z przykrością skonstatowało - po przeprowadzeniu swojego rozpoznania w tych rejonach - że większość tych Polaków zagłosuje za Trumpem. Sprawa ta ma kilka aspektów.

1. Wagę polskich głosów w wyborach prezydenckich w USA dostrzeżono w 2016 roku. To właśnie wtedy Trump wygrał nieznaczną ilością głosów trzy kluczowe stany tzw. rdzawego pasa - Pensylwanie, Wisconsin i Michigan. To właśnie w tych stanach odnotowano zwrot w postawach wyborczych Polaków - Katolików, którzy od czasów Roosevelta - z małymi odstępstwami - zawsze głosowali na Demokratów.

W tamtych wyborach Trump osobiście wykonywał wiele gestów pod adresem tej grupy wyborców i skutecznie zniechęcił ją do głosowania na Clinton.

2. Podobnie rzecz się ma z wyborami w 2020 roku. Trump zlekceważył wtedy fakt, iż jego przeciwnik ostentacyjnie demonstrował swoje katolickie przywiązanie. Dla tej grupy było to bardzo ważne i przetrzymało swoje głosy na Bidena. W efekcie Biden - pomijając już kwestie uczciwości głosowania - odzyskał te stany i zapewnił sobie triumf w Kolegium.

3. Dziś także idzie walka o te głosy, ale sytuacja jest bardziej podobna do wyborów z 2016 roku. Ekstremalna lewaczka i marksistka Harris, nie cieszy się sympatią katolickich Polaków w tych stanach i - poza innymi względami - przechodzą znowu na stronę Trumpa. I to w stopniu, który dostrzega nawet - prawda, że z bólem - libertyńskie POLITICO.

Z tej sytuacji wynikają ciekawe wnioski. Jest to bowiem zawsze moment, który wykorzystywany jest przez różne nacje czy środowiska do budowania wpływów w najpotężniejszym państwie na świecie. Takie możliwości są bezwzględnie eksploatowane np. przez środowiska żydowskie, obecnie w niektórych stanach przez muzułmańskie, różne grupy latynoskie, po mistrzowsku rozgrywają to Włosi czy Irlandczycy, a także Niemcy. O różnych mniejszościach - zwłaszcza seksualnych - nawet nie będę wspominał. I co ciekawe, często handlują oni - jak Zagłoba - Niderlandami, bowiem ich realny wpływ na ostateczny wynik wyborów zwykle bywa przeceniany. Zwłaszcza w wyborach prezydenckich, bo inaczej rzecz się ma z wyborami kongresowymi czy stanowymi.

Jest jednak tylko jedna, niezmienna stała. Nie robią tego Polacy - ani ci w Stanach, ani - zwłaszcza - ci w Homelandzie.

Najlepszą ilustracją tej niemocy jest rok 1944. Wtedy to świeżo powstały Kongres Polonii Amerykańskiej dał się ograć Rooseveltowi jednym zdjęciem z mapą Polski z 1939 roku i to w momencie, gdy ten bezczelnie przehandlowywał właśnie Polskę Stalinowi. KPA nie był w stanie wywalczyć nawet minimalnej pomocy Roosevelta dla Powstania Warszawskiego. A Polscy katolicy byli jednym z czterech fundamentów, które pozwoliły mu czterokrotnie wygrać wybory. Później było tylko gorzej.

Ale tę niemoc widać najwyraźniej dzisiaj. Tak się składa, że sympatie dwóch polskich obozów politycznych dzielę się zgodnie z podziałem amerykańskim. I z perspektywy budowania polskiego interesu narodowego u najważniejszego naszego alianta, jest to sytuacja idealna. Obie strony powinny stawać na głowie, aby wmawiać tym, z którymi sympatyzują, że to od nich zależy, jak zagłosują Polacy w krytycznych stanach. Polscy politycy powinni towarzyszyć kampaniom obu kandydatów i walczyć o głosy dla nich.

To najbezpieczniejsza rzecz na świecie, bo jest to sytuacja win - win. Ktokolwiek wygra, powinien być wdzięczny Polakom i tym, którzy ich do tego zachęcali. Można byłoby sporo ugrać dla Polski - czy to pisowskiej czy to platformerskiej - ale dla Polski. Jest o co grać.

A tymczasem ... Mimo, że wołałem o to od miesięcy, to raczej był to głos wołającego na pustyni.

Pozwólcie Państwo, że resztę zmilczę.

Szkoda, naprawdę szkoda, że nie potrafimy skutecznie walczyć o nasze sprawy.

Dla ilustracji - również analiza z NBA - stajni Demokratów:

Wybory w Ameryce (3)

Polak - katolik zadecyduje, kto wygra wybory prezydenckie.

Kilka dni temu portal POLITICO zamieścił jako wiodący tekst rozważania, na temat roli Amerykanów polskiego pochodzenia w nadchodzących wyborach. I doszedł do wniosku, że to właśnie oni w znacznym stopniu zadecydują o ostatecznym wyniku, a zwłaszcza na ważącym o składzie Kolegium Elektorskim wyborze 19 elektorów w Pensylwanii. W tym stanie polska grupa etniczna obliczana jest na 800.000 osób, ale w najbardziej krytycznych dla rezultatu wyborów powiatach, to oni dominują w stopniu decydującym o wyniku.

I POLITICO z przykrością skonstatowało - po przeprowadzeniu swojego rozpoznania w tych rejonach - że większość tych Polaków zagłosuje za Trumpem. Sprawa ta ma kilka aspektów.

1. Wagę polskich głosów w wyborach prezydenckich w USA dostrzeżono w 2016 roku. To właśnie wtedy Trump wygrał nieznaczną ilością głosów trzy kluczowe stany tzw. rdzawego pasa - Pensylwanie, Wisconsin i Michigan. To właśnie w tych stanach odnotowano zwrot w postawach wyborczych Polaków - Katolików, którzy od czasów Roosevelta - z małymi odstępstwami - zawsze głosowali na Demokratów.

W tamtych wyborach Trump osobiście wykonywał wiele gestów pod adresem tej grupy wyborców i skutecznie zniechęcił ją do głosowania na Clinton.

2. Podobnie rzecz się ma z wyborami w 2020 roku. Trump zlekceważył wtedy fakt, iż jego przeciwnik ostentacyjnie demonstrował swoje katolickie przywiązanie. Dla tej grupy było to bardzo ważne i przerzuciła swoje głosy na Bidena. W efekcie Biden - pomijając już kwestie uczciwości głosowania - odzyskał te stany i zapewnił sobie triumf w Kolegium.

3. Dziś także idzie walka o te głosy, ale sytuacja jest bardziej podobna do wyborów z 2016 roku. Ekstremalna lewaczka i marksistka Harris, nie cieszy się sympatią katolickich Polaków w tych stanach i - poza innymi względami - przechodzą znowu na stronę Trumpa. I to w stopniu, który dostrzega nawet - prawda, że z bólem - libertyńskie POLITICO.

Z tej sytuacji wynikają ciekawe wnioski. Jest to bowiem zawsze moment, który wykorzystywany jest przez różne nacje czy środowiska do budowania wpływów w najpotężniejszym państwie mna świecie. Takie możliwości są bezwzględnie eksploatowane np. przez środowiska żydowskie, obecnie w niektórych stanach przez muzułmańskie, różne grupy latynoskie, po mistrzowsku rozgrywają to Włosi czy Irlandczycy, a także Niemcy. O różnych mniejszościach - zwłaszcza seksualnych - nawet nie będę wspominał. I co ciekawe, często handlują oni - jak Zagłoba - Niderlandami, bowiem ich realny wpływ na ostateczny wynik wyborów zwykle bywa przeceniany. Zwłaszcza w wyborach prezydenckich, bo inaczej rzecz się ma z wyborami kongresowymi czy stanowymi. Jest jednak tylko jedna, niezmienna stała. Nie robią tego Polacy - ani ci w Stanach, ani - zwłaszcza - ci w Homelandzie.

Najlepszą ilustracją tej niemocy jest rok 1944. Wtedy to świeżo powstały Kongres Polonii Amerykańskiej dał się ograć Rooseveltowi jednym zdjęciem z mapą Polski z 1939 roku i to w momencie, gdy ten bezczelnie prehandlowywał właśnie Polskę Stalinowi. KPA nie był w stanie wywalczyć nawet minimalnej pomocy Roosevelta dla Powstania Warszawskiego. A Polscy katolicy byli jednym z czterech fundamentów, które pozwoliły mu czterokrotnie wygrać wybory. Później było tylko gorzej.

Ale tę niemoc widać najwyraźniej dzisiaj. Tak się składa, że sympatie dwóch polskich obozów politycznych dzielę się zgodnie z podziałem amerykańskim. I z perspektywy budowania polskiego interesu narodowego u najważniejszego naszego alianta, jest to sytuacja idealna. Obie strony powinny stawać na głowie, aby wmawiać tym, z którymi sympatyzują, że to od nich zależy, jak zagłosują Polacy w krytycznych stanach. Polscy politycy powinni towarzyszyć kampaniom obu kandydatów i walczyć o głosy dla nich.

To najbezpieczniejsza rzecz na świecie, bo jest to sytuacja win - win. Ktokolwiek wygra, powinien być wdzięczny Polakom i tym, którzy ich do tego zachęcali. Można byłoby sporo ugrać dla Polski - czy to pisowskiej czy to platformerskiej - ale dla Polski. Jest o co grać.

A tymczasem ... Mimo, że wołałem o to od miesiący, to raczej był to głos wołającego na pustyni.

Pozwólcie Państwo, że resztę zmilczę.

Szkoda, naprawdę szkoda, że nie potrafimy skutecznie walczyć o nasze sprawy.

Dla ilustracji - również analiza z NBA - stajni Demokratów:

Autor:



Profesor Grzegorz Kazimierz Górski – polski prawnik, nauczyciel akademicki, adwokat, polityk, samorządowiec, doktor habilitowany nauk prawnych, profesor Akademii Jagiellońskiej w Toruniu, w latach 2011 - 2014 sędzia Trybunału Stanu